

W sprawie nadinterpretacji. „Wezwanie” literatury i odpowiedź

Nieobecna obecność

„Zadając” nam jako temat do refleksji kwestię nadinterpretacji i jej granic, redaktorzy „Tekstualiów” trafnie zwracają uwagę na sprawę jej dziwnego statusu w literaturoznawstwie ostatnich dekad. Z debat i dyskusji, które przetoczyły się ponad 20 lat temu¹, pozostało nam bowiem niepisane przekonanie, że posługiwanie się kategorią nadinterpretacji (czy – jak chciał kiedyś Henryk Markiewicz – „falsyfikowalności interpretacji”) w ocenie literaturoznawczych działań to praktyka anachroniczna, niemodna, źle świadcząca o teoretycznym horyzoncie piszącego. Przekonanie to, na gruncie obcym i polskim, wspierały buńczuczne manifesty interpretacji bez granic, głoszące, że między interpretacją, nadinterpretacją i użyciem tekstu nie da się wytyczyć pewnych linii demarkacyjnych, bo i tak każdy badacz przychodzi do dzieła „jako swój do swego po swoje”². Kategoria nadinterpretacji zstąpiła więc niejako do podziemia, trwając przecież w praktyce akademickiej, a zwłaszcza w różnego typu recenzjach, zwłaszcza tych związanych z kolejnymi etapami uniwersyteckiej kariery. W tej sytuacji trudno powiedzieć, by mogła zniknąć, bo stawała nagle jako zhora czy widziadło przed wieloma badaczami próbującymi nowych pytań czy własnych tropów lektury. Ta nieobecna obecność zderzała się z kolejnymi zwrotami w literaturoznawstwie: kulturowym, etycznym, afektywnym, podmywając swoim podziemnym nurtem dyskusję wokół „animal studies”, poetyki doświadczenia, nowej komparatystyki czy „zielonej historii literatury”. Sama kategoria nadinterpretacji stała się jednak w pewnym stopniu kwestią niedyskutowalną, ciągle pozostając, moim zdaniem, absolutnie kluczową.

Można więc powiedzieć, że nadinterpretacja jako problem lektury profesjonalnej, dotyczącej zwłaszcza tekstów sprzed lat, przeniosła się z przestrzeni debat i dyskusji do obszaru osobistych wyborów poszczególnych badaczy, wyborów ważnych szczególnie dla tych, którym bliska jest krytyka etyczna. Ja także, podejmując tu kwestię nadinterpretacji, z którą zmagam się w pracy historyka literatury, czynię to z perspektywy moich własnych pytań i praktyki badawczej. Rozważając granice nadinterpretacji, literaturoznawca musi bowiem wciąż uświadamiać sobie własne priorytety i metody, pytać, kim jest wobec historii, tekstu, autora, w końcu – literatury jako pewnej komunikacyjnej wspólnoty.

¹ Ich wyrazistym śladem jest np. wydany dokładnie 20 lat temu monograficzny numer „Tekstów Drugich” poświęcony interpretacji i nadinterpretacji (1997, nr 48).

² Zob. M.P. Markowski, *Interpretacja i literatura*, „Teksty Drugie” 2001, nr 5.

O intencjach lektury

Ujawniając „nieobecność obecność” nadinterpretacji, wracamy do pytania o granice i standardy lekturowych działań – a tu pojawić muszą się kwestie intencji tekstu i intencji czytającego³. O miejscu tych kwestii w dyskursie dzisiejszego literaturoznawstwa świadczyć mogą następujące dwa przykłady. Relacyjne modele tekstu wobec interpretacji dobrze, choć skrótowo, przedstawił kilka lat temu Michał Januszkiewicz: „1) tekst mówi, my milczymy (...); 2) tekst milczy, my mówimy (...); 3) tekst mówi i my mówimy (...); 4) tekst i my wspólnie – mówimy”⁴. Opowiadając się po stronie tego ostatniego modelu – ramy interpretacji traktowanej jako „obszar semiotyczno-hermeneutycznej gry”, autor powołuje się i na tradycję hermeneutyczną, i na standardy kultury nowoczesnej związane, ogólnie, z przekonaniem o „ustanawiającym” oku czytającego i wadze jego podmiotowości dla aktu lektury. Kwestia intencji tekstu w tym momencie mogłaby się pojawić, ale się nie pojawia. Nie pojawia się także w artykule Andrzeja Szahaja, który komentuje Januszkiewicz⁵. Obaj badacze godząc się, że „nie ma interpretacji bez impulsu płynącego z tekstu”, w istocie nie zajmują się wewnątrztekstową naturą tego impulsu, gdyż bardziej interesuje ich druga strona tej relacji: odpowiedź interpretatora na bodziec lektury. Pytanie o intencję także nie pada.

Drugi przykład to dzisiejsza fascynacja „interpretacją relacyjną”, która „czyni metodę z relacjonowania swego przebiegu. Uważność lektury idzie w parze z włączeniem do analizy opisu doświadczenia odbioru”⁶. Skupienie się na akcie czytania, relacja z jego kolejnych etapów, może – ale nie musi – konotować pytania o intencję lektury, grozi jednak, wbrew przekonaniu cytowanej powyżej autorki, rozmyciem się odpowiedzi.

Jak z tej perspektywy spojrzeć bowiem na literaturoznawczą praktykę skupioną na kolejnych nowych narzędziach, polegającą na wypróbowywaniu ich na dowolnym tekście literackim? Czym jest w takiej sytuacji akt lektury? Jego celem okazuje się często po prostu możliwość udowodnienia przydatności danego duktury czytania, co osłabia pozycję dzieła (nie mówiąc o jego intencjach) wobec interpretatora. Impuls interpretacji nie pochodzi w tym wypadku z dzieła, ulokowany jest często w dużej od niego odległości, a w tej sytuacji nie dziwi fakt, że niektórzy literaturoznawcy nie wstydzą się przyznać do tego, że już od lat nie czytają literatury. Nie chodzi tu oczywiście o to, by nie badać dawnych dzieł, stawiając nowe pytania, ale znów – by każdorazowo przyglądać się intencji lektury i uświadamiać sobie jej główny cel, którym jest spotkanie, rozmowa, a więc także stworzenie warunków do jakiegokolwiek dialogu (do tej kwestii jeszcze powrócę). Nie sprzyja temu – odnoszę wrażenie, że dość częsta – przypadkowość tekstów wybranych do interpretacji, której jedynym celem jest udowodnienie przydatności metody;

³ Zob. przegląd tych kwestii: W. Kalaga, *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*, Kraków 2001.

⁴ M. Januszkiewicz, „Y”. *Proca i jęk namysłu. W odpowiedzi profesorowi Andrzejowi Szahajowi*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1/2, s. 382.

⁵ Zob. A. Szahaj, *Sila i słabość hermeneutyki*, „Teksty Drugie” 2012, nr 1/2.

⁶ A. Dauksza, *Znaczenie odczuwane: projekt interpretacji relacyjnej*, „Teksty Drugie” 2016, nr 4, s. 275. Zob. *Kultura afektu – afekty w kulturze. Humanistyka po zwrocie afektywnym*, pod red. R. Nycza, A. Łebkowskiej, A. Daukszy, Warszawa 2015.

literatura staje się tu w pewnym stopniu podrzędna wobec narzędzia. Pisała o tym Ewa Domańska, zwracając uwagę nie tylko na to, że „kategorie badawcze często stają się kluczowymi pojęciami politycznej manipulacji”, lecz także na zbyt częste traktowanie przez polską humanistykę nowych inspiracji jako „gotowej do analizy i interpretacji »skrzynki z narzędziami«”⁷.

Na zakończenie tej glosy o narzędziach warto zwrócić uwagę na to, że profesjonalista (w każdej dziedzinie) dostosowuje je do obiektu, dbając o skuteczność swoich działań. Puskę można otworzyć za pomocą klucza do konserw, noża, dłuta, chirurgicznego lancetu, siekiery lub jeszcze innego przyboru. Wszystkie te narzędzia mogą być pomocne, ale nie wszystkie niosą ze sobą obietnicę takiej samej efektywności i takiego samego bezpieczeństwa – i dla otwierającego, i dla zawartości, do której usiłuje się dostać... Ta niezbyt może fortunna metafora dobrze oddaje charakter działań, które mogą sprzyjać nadinterpretacji. A ta ostatnia, nawet służąc rozwojowi twórczej wyobraźni badacza (podobnie jak otwieranie konserwy siekierą, potraktowane jako *performance*, może ujawnić w nas poczucie woli mocy!) czy ożywiając nasz kontakt z na pozór martwymi już dziełami sprzed wieków, jest praktyką w ostatecznym bilansie szkodliwą, bo osłabia nasz kontakt z literaturą i tłumi naszą na nią wrażliwość. Także – otwarcie na niewątpliwie przecież sprawstwo literatury, które zastępujemy eksponowaniem sprawstwa badacza.

Wszyscy jesteśmy świadomi, że nasze czytające oko nie jest niewinne, ale z chęcią demaskując i dekonstruując lektury jawnie polityczne czy manipulatorskie, zdajemy się często zapominać o prześwietlaniu swoich intencji. A przecież można by powiedzieć, że w kimś, kto nawet zaakceptował własną utratę niewinności, powinna być żywa świadomość utraty, a przede wszystkim – czujność. Czujność, która na przykład nie pozwoli na zastępowanie jednej ideologicznej lektury inną, równie zideologizowaną. Pisałam o tym przed paru laty, analizując fenomen literaturoznawczej recepcji Marii Komornickiej⁸. Masowy wysyp naukowych i popularnonaukowych (oraz pseudonaukowych) prac doprowadził do zinstrumentalizowania lektury świetnej modernistycznej poetki, której twórczość dla wielu autorów odgrywała tylko rolę ilustracji feminizmu, antypsychiatrii, gender, psychoanalizy i tym podobnych. A dla niektórych – wręcz tablicy do naklejania nowych haseł. W tym informacyjnym szumie dawno już utonął głos samej poetki – to dowód na to, że nadinterpretacja, choćby najbardziej efektowna i „nowoczesna”, tylko pozornie działa na rzecz odnawiania znaczeń dawnej literatury.

„Wezwanie” dzieła

Wróćmy jeszcze raz do tego, co dzieje się między czytelnikiem a tekstem. Jako uczestnika tej refleksji chciałabym przywołać Maurice’a Blanchota, którego książka sprzed ponad półwiecza – *Przestrzeń literacka* – została właśnie wydana po polsku. W trakcie

⁷ E. Domańska, *O poznawczym uprzywilejowaniu ofiary (uwagi metodologiczne)* [w:] *(Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, pod red. H. Gosk i B. Karwowskiej, Warszawa 2008, s. 34–35.

⁸ Zob. E. Paczoska, *Gdzie jest Komornicka?* [w:] *Przerabianie XIX wieku. Studia*, pod red. E. Paczoskiej i B. Szleszyńskiego, Warszawa 2011, s. 17–41.

panelu dyskusyjnego na Wydziale Polonistyki UW poświęconego najważniejszym publikacjom roku 2016 z dziedziny humanistyki Grażyna Borkowska słusznie wskazała tę książkę jako przykład tak potrzebnego dzisiejszemu literaturoznawstwu powrotu do tajemnicy literatury⁹. Blanchot wiele miejsca poświęca także tajemnicy czytania, „cudowności” lektury:

„W lekturze, a przynajmniej w jej punkcie wyjścia, jest coś oszalamiającego, co przypomina bezrozumny gest, przy pomocy którego chcemy otworzyć i ożywić zamknięte już oczy. Gest ten wiąże się z pragnieniem, które – jak natchnienie – jest skokiem, skokiem nieskończonym”¹⁰.

Kontakt czytelnika z dziełem porównany tu zostaje do rozmowy z Łazarzem „martwym od trzech dni, a być może od zawsze, który pod swymi ściśle splecionymi opaskami, podtrzymywany przez najbardziej wytworne konwencje, odpowiada nam i mówi wewnątrz nas samych”¹¹. To porównanie wydaje mi się szczególnie przejmujące, bo jako historyk literatury nieustannie domagam się przecież bliskiego kontaktu z dziełami sprzed ponad stu lat i działam na rzecz jego wzmocnienia.

Używając tego obrazu, Blanchot stawia przed nami zadanie: mamy wyobrazić sobie, jak wyglądałaby nasza rozmowa z Łazarzem. O czym byśmy z nim chcieli porozmawiać, jak powinniśmy się zachować wobec tajemnicy wskrzeszonego? Byłoby źle, gdyby uczestnik tego hipotetycznego dialogu ograniczył temat konwersacji do samej śmierci albo do wskrzeszenia Łazarza. Jeszcze gorzej – gdyby w ogóle go nie słuchał, uznając, że to świetna okazja, by wylansować swój pomysł i wyjaśnić interlokutorowi, o co w tym wszystkim chodziło, albo gdyby demonstrował swoją własną wrażliwość na to niezwykle zdarzenie.

Rozważając tajemnicę lektury i tajemnicę literatury, Blanchot stwierdza, że w każdym dziele istnieje jakieś **wezwanie**,

„wezwanie milczące, które wśród ogólnego zgietku domaga się milczenia; które czytelnik jest w stanie usłyszeć, tylko odpowiadając na nie; które odciąga go od świata zwykłych stosunków i przyciąga w stronę przestrzeni, gdzie u samego jej progu, znajdując tam swoją siedzibę, lektura zbliża się do dzieła”¹² (podkr. – E.P.).

Dzisiejsi badacze, jak już wspominałam, wolą mówić raczej o odnajdywanym w dziele „impulsie do interpretacji”. Staroświeckie „wezwanie” przekracza oczywiście funkcję i działanie impulsu – to bodziec, który angażuje nas w sposób szczególnie jako osoby, który domaga się nie tylko interpretacji, lecz także odpowiedzi. Zauważmy, że kategoria „wezwania” akcentuje kwestię podmiotowości czytelnika, gdyż ukazuje akt lektury jako spotkanie dwóch osobnych podmiotów. Nie każdy odbiorca słyszy to samo wezwanie, nie każdy jest gotów do podjęcia z nim dialogu. Nie usłysz go czytelnik agresywnie zagłuszający głos literatury – na podobieństwo kolonizatora, który nie chce słyszeć

⁹ Panel zorganizowany w grudniu 2016 roku przez Pracownię Antropologicznych Problemów Literatury, kierowaną przez Hannę Gosk.

¹⁰ M. Blanchot, *Przestrzeń literacka*, przekład i postłowie do polskiego wydania T. Falkowski, Warszawa 2016, s. 232.

¹¹ *Ibidem*, s. 233.

¹² *Ibidem*, s. 234.

opowieści skolonizowanego – lansujący swój punkt widzenia albo podporządkowujący lekturę intencji wobec dzieła czysto zewnętrznej. Bez gotowości do zmierzenia się z tajemnicą literatury i bez czujności interpretacja stać się może pustym intelektualnym popisem – a to prosta droga ku nadinterpretacji.

Relację dzieło – interpretator w podobny sposób jak Blanchot widział Karol Irzykowski, występując w roku 1929 z własnym projektem lekturowej praktyki, którą też można by nazwać „relacyjną”:

„są dwa prądy intuicyjne, które wchodzą w grę przy kontakcie krytyka (czytelnika) z utworem. Utwór jest gotowy, lecz zetknąć się musi w duszy odbiorcy również z tworzywem, choć niegotowym, z mgławicą obszerniejszą, choć nieskrystalizowaną. Powstaje wtedy fakt, że utwór gotowy »podoba się« lub się »nie podoba«; powstają konfrontacje i zajścia umysłowe, dzięki którym na swój sposób krystalizuje się owa mgławica. Akt krytyki jest wtedy niejako aktem równowagi między tym co »gotowe« a »niegotowe«, twórczość dokonana legitymuje się przed twórczością niedokonaną”¹³.

„Gotowość” tekstu, którą przecież sam Irzykowski, także jako autor *Pałuby*, bardzo często podważał, jest tu pojęciem operacyjnym, pozostającym w ścisłym związku z wysuwany przez krytyka postulat równowagi, wynikającym z tak charakterystycznej dla Irzykowskiego refleksji o potrzebie czujności wobec tych, którzy o nas piszą i mówią, ale także – wobec naszych własnych intencji. Postulat równowagi dawno wypadł z dzisiejszego literaturoznawstwa pod wpływem narcystycznych cech nowoczesnej kultury, w której o atrakcyjności interpretacji stanowi tak często manifestowanie postawy „teraz ja!”. Zachowanie tej równowagi, jak po staroświecku myślę za Blanchotem i Irzykowskim, to niezbędny warunek sensowności i fortunności lektury. Bez niego nawet najbardziej uważne relacjonowanie kolejnych jej etapów nie stanie się, wedle formuły Irzykowskiego, „błękitnym mostem” rozumienia i porozumienia z tekstem – nie posłuży też budowaniu „wspólnoty emocjonalnej” jako podstawy funkcjonowania systemów rozumienia i oceny¹⁴.

Tekst i horyzont intencji

Blanchotowskie ujęcie aktu lektury jako rozmowy z łazarzem podkreśla, że czytanie może i powinno być aktem ożywiania, przywracania do życia. Znów zatem staje przed nami kwestia intencji tekstu. Nikt się dziś nie będzie upierał, że interpretator może dotrzeć do jakiejś jedynej intencji źródłowej czy ustalić ową intencję ponad wszelką wątpliwość. Wiemy, że trawestując Leśmiana: „jest taka twarda w dziele kość, co się sprzeciwi naszej interpretacji” (jak dobrze ta trawestacja wpisuje się w formułę „rozmowy z łazarzem”!). Możemy natomiast, nastawiając się na „wezwanie” tekstu literackiego, spróbować ustalić i zarysować **horyzont intencji**. Horyzont ten wyznaczają różne elementy, i takie, które należą do sfery indywidualnych wyborów pisarza, i takie, które wynikają z rzeczywistości kulturowej jego epoki, i te o charakterze wewnątrztekstowym, i te wyraziście

¹³ K. Irzykowski, *Godność krytyki* [w:] idem, *Stoń wśród porcelany. Studia nad nowszą myślą literacką w Polsce*, pod red. A. Lama, Kraków 1976, s. 92.

¹⁴ Taki cel „interpretacji relacyjnej” stawia A. Dauksza. Zob. idem, op. cit., s. 277.

zewnątrztekstowe, na przykład związane z sytuacją mówienia w danej epoce czy sytuacją odbiorcy (dostępność do rynku książki). Kulturowa historia literatury ma już narzędzia do konstruowania takiego horyzontu. Wyznaczenie horyzontu intencji byłoby zatem pierwszą z procedur, które ograniczają możliwość nadinterpretacji albo po prostu błędów poznawczych, takich jak falsyfikacja intencji (na przykład pod wpływem ekspozowania „mocy” narzędzia, o czym mówiłam wcześniej). Wiedząc, że w epoce lektur spod znaku *catch as catch can* można dziś z nimi zrobić dosłownie wszystko, czytelnik, dla którego kwestia nadinterpretacji nie jest przebrzmiała czy obojętna, szukać może wsparcia dla swych lekturowych praktyk między innymi w dokumentach życia kulturalnego czy społecznego.

Kiedy Narcyza Żmichowska kończy list do swojej przyjaciółki Bibianny Moraczewskiej formułą „całuję twoje kochane powieczki”, czytelnik powinien mieć świadomość, że to niekoniecznie znak nadzwyczajnej (na przykład homoerotycznej) zażyłości korespondentek, lecz zwrot w istocie czyniący zadość „siostrzanej” konwencji epistolarnej epoki. Nie wyklucza to oczywiście innych intencji pisarki, jeśli są na nie w tekście dodatkowe dowody, nie tylko zresztą te zapisane wprost, lecz także ukryte w fałdach czy szczelinach zapisanego. Inny przykład. Analizując znaczenie różnych dzieł kultury dla utworów literackich przełomu XIX i XX wieku, historycy literatury porównują ze sobą najczęściej i najchętniej teksty wysokoartystyczne. Nie biorą jednak pod uwagę tego, że we wspomnianym okresie ekspansywnie rozwija się kultura popularna, z którą dialogując z konieczności nawet autorzy manifestujący swój wobec niej dystans. A przecież na przykład motyw z *Don Kichota* mógł dotrzeć wówczas do pisarza nie tylko poprzez kontakt z oryginalnym dziełem Cervantesa, lecz także poprzez frazę z modnej operetki. Pejzaż mógł być zapośredniczony poprzez rycinę z popularnego przewodnika albo zauważony na ulicy afisz. Wyobrażenie „kobiety fatalnej” – pojawi się za sprawą Strindberga, Weiningera czy Muncha, jak również – za sprawą witryny fotografa albo potajemnie oglądanych erotycznych pocztówek. Bez przywołania tego osocza kultury trudno wyznaczyć horyzont intencji zanurzonego w niej głęboko dzieła.

Jego wskazanie i analiza to zadanie badań kulturowych, a także nowej komparatystyki, której żywiołem pozostaje teraz coraz częściej nie tylko praktyka porównań tekstów, lecz także – konfrontowania ze sobą niesionych przez nie kulturowych opowieści (które wchodzą ze sobą w rozmaite związki), jak również ich bohaterów i odbiorców. Nowa komparatystyka bada w ten sposób granice wspólnot kulturowych i lekturowych, interesuje się też drogami i sposobami przenoszenia się projektów światopoglądowych, artystycznych, filozoficznych – z jednego regionu do drugiego, ale także – na przykład – z jednej półki w bibliotece na drugą.

Jedną z kluczowych kategorii współczesnej humanistyki jest palimpsest traktowany między innymi jako model kultury. Kategoria ta kształtuje dziś standardy humanistycznego „poznania konstelacyjnego”, dla którego ważne jest doświadczenie rzeczywistości. Tekst to, patrząc z tej perspektywy, dyskursywno-konceptualna sieć, „w której formuje się,

na której osadza, poprzez której kategorii przejawia się doświadczenie rzeczywistości”¹⁵. Dla takiej koncepcji tekstu rozpoznawanie horyzontu intencji wydaje się absolutnie podstawowe.

Interpretacja i nadinterpretacja

Nie ma, jak sądzę, odpowiedzialnej i sensownej interpretacji historycznoliterackiej bez uświadomienia sobie na początku, co ma być jej głównym celem. Spotkanie z tekstem i autorem, wolna gra wyobraźni, sprawdzenie swoich możliwości, wypróbowanie narzędzia, działanie o charakterze politycznym, zaistnienie w literaturoznawczej debacie, otrzymanie grantu, przejście kolejnego etapu akademickiej kariery? Który z tych celów (i efektów) jest najważniejszy? Jakie eksponuję, jakie ukrywam? Dlatego muszę odpowiedzieć w tym miejscu na pytanie, co dla mnie osobiście jest najważniejszym celem czytania i pisania o literaturze. Od tej odpowiedzi (której w istocie już tu kilkakrotnie udzieliłam) zależy bowiem moje rozumienie kwestii nadinterpretacji.

Przypominając staroświeckie kategorie „wezwania” płynącego z dzieła, intencji tekstu oraz równie nienowoczesny postulat równowagi, opowiadam się po stronie historii literatury w jej sporze z teorią, nie lekceważąc teorii, jeżeli, jak mówi Adam Dziadek w dyskusji zamieszczonej w arcydziełowej książce *Teoria nad-interpretacją?*, chce ona „istnieć na styku z rzeczywistością”¹⁶. Opowiadam się po stronie lektury, której celem nie jest „pożarcie” tekstu i „zboksowanie” pisarza własną interpretacją, lecz – jakaś pokora wobec tajemnicy literatury, poskromienie apetytu i kolonialnej agresji zdobywcy. Także takiej, która swoje intencje podporządkowuje zasadom **przyjaźni** z pisarzem i jego tekstem. Kategoria przyjaźni od dawna przestała być tematem humanistycznych dociekań – pisał o tym przed laty jeden z patronów krytyki etycznej, Wayne C. Booth¹⁷. Rozpoznanie to dotyczy również naszej współczesności i obecnych praktyk interpretacyjnych. Czy nie jest bowiem tak, że już dawno przestaliśmy myśleć o książkach jako o przyjaciółach? Czytając różne interpretacje, mamy za to często wrażenie, że dzieło dla eksponującego swoją podmiotowość czytelnika staje się przeciwnikiem. W przyjaźni, jak przypomina Booth, najważniejsza jest sprawa „wymiany” – każdy pisarz zaprasza do niej swojego czytelnika, ale nie każdy odbiorca (także ten profesjonalnie zajmujący się literaturą) chce w niej uczestniczyć.

Przyjaźń oznacza zatem szacunek dla partnera i gotowość do wymiany. Jeśli przełożyc te zasady na praktykę lektury, to powiedzieć można, że w istocie to one chronić nas mogą przed pokusą nadinterpretacji, wynikającą niekiedy ze sprzeniewierzenia się przyjacielskiej otwartości i czujności. Kategoria przyjaźni wiedzie ku pojęciu wspólnoty. Dużo mówiąc o wspólnocie „świata literackości”, w której zanurzeni są piszący i czytający, za mało

¹⁵ Zob. R. Nycz, *Lekcja Adorna: tekst jako sposób poznania albo o kulturze jako palimpseście* [w:] idem, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Warszawa 2012, s. 59.

¹⁶ *Teoria nad-interpretacją?*, pod red. J. Olejniczak, M. Baron, P. Tomczoka, Katowice 2012, s. 134.

¹⁷ Zob. W.C. Booth, *Domyślni autorzy jako przyjaciele i pretendenci*, tłum. M. Bokinić, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 2, s. 37–52. Prwdr. 1988.

myślmy dziś może o ich „wspólnym interesie”, którym pozostaje przecież trud poznania, podejmowany na przekór otaczającej nas dziś kulturze konsumpcji, także intelektualnej.

Z perspektywy przyjaźni z pisarzem i dziełem warto też spojrzeć na narzędzia interpretacji i jej kierunki. Mówi o tym Martha Nussbaum w tekście poświęconym krytyce etycznej Bootha¹⁸. Nussbaum, często pomawiana o lekceważenie autonomii literatury i upodrzędzanie zainteresowań dla jej osobnego języka, w istocie wskazuje na konieczność analizy organicznej więzi między treścią a formą dzieła¹⁹. W tym sensie krytyka etyczna sprzyja „porządnej” pracy z tekstem, promując tradycyjne podejście do pracy badawczej, które Ewa Domańska streściła w następujący sposób: „sumiennosc, umiarkowanie, krytycznosc, dogłębność, cierpliwość i rzetelnosc”²⁰. Autorka ma świadomość, że postuluje tu powrót do pozytywistycznego kanonu krytyki i humanistyki. „Pozytywistycznie prowadzone badania warsztatowe ze swoją dbałością o szczegóły i specyfikę rzemiosła”²¹ zostają przeciwstawione instrumentalnemu wykorzystywaniu gotowych narzędzi we współczesnej humanistyce. Postulat powrotu do pozytywistycznej praktyki czytania, który zdaniem Domańskiej da się uzgodnić z językiem i horyzontem dzisiejszej humanistyki, prowadzi znów do tradycyjnych wyobrażeń przyjaźni z tekstem, wyznaczanych przez zasady interpretacyjnej przyzwoitości.

I tak dochodzimy do nadinterpretacji, którą rozumiem przede wszystkim jako efekt, świadomego lub nie, naruszenia tych zasad. Jakie sytuacje sprzyjają nadinterpretacji? **Po pierwsze:** gdy naruszamy równowagę pomiędzy tekstem (i pisarzem) a jego czytelnikiem, osłabiając pozycję dzieła w procesie wymiany. **Po drugie:** gdy rezygnując z wymiany i partnerstwa, promujemy tylko swój projekt interpretacji, gdy zagłuszamy głos literatury poprzez eksponowanie własnego głosu. **Po trzecie:** gdy przenosimy uwagę z dzieła i jego autora na narzędzie, przy pomocy którego go interpretujemy. **Po czwarte:** gdy odchodząc od dzieła ku teorii interpretacji, nigdy już do niego nie powracamy. **Po piąte:** kiedy lekceważymy konieczność rozpoznania i przybliżenia horyzontu intencji tekstu. **Po szóste:** gdy czytamy tekst bez świadomości jego ramy kulturowej. **Po siódme:** gdy postępujemy się w ocenie własnej interpretacji głównie kryterium jej wewnętrznej „spójności”, nie pytając o spójność z przedmiotem, którego dotyczy. **Po ósme:** gdy zapominamy, że w interpretacji chodzi nie tylko o „igraszki”, lecz także o „życie”...

Oczywiście można sobie powiedzieć, że nawet próbując praktykować interpretację na sposób „przyzwoity”, „etyczny”, „pozytywistyczny”, i tak nie unikniemy nadinterpretacji, bo jest ona w „naturalny” sposób wpisana w każdy akt czytania. Może zatem nie warto straszyć literaturoznawców jej widmem? Osobiście uważam jednak, że trzeba uświadamiać sobie sprzyjające jej sytuacje czy postawy zamiast oddawać się, kuszącym skądinąd, przyjemnościom interpretacji bez granic. Nadinterpretacja jest szkodliwa

¹⁸ M. Nussbaum, *Czytać, aby żyć*, tłum. A. Bielik-Robson, „Teksty Drugie”, 2002, nr 1/2.

¹⁹ Zob. M.C. Nussbaum, *Love's Knowledge. Essays on Philosophy and Literature*, New York 1991.

²⁰ E. Domańska, *Historia egzystencjalna. Krytyczne studium narratywizmu i humanistyki zaangażowanej*, Warszawa 2012, s. 169.

²¹ *Ibidem*, s. 168.

nie tylko dlatego, że osłabia naszą czujność na „wezwanie” literatury. Jeśli interpretacja jest „niekończącym się zadaniem”, to nadinterpretacja dąży do skończenia i wypełnienia zadania lektury. A to oznacza, że ogranicza czy nawet zamyka w pewien sposób możliwość dialogu. Uniemożliwia ruch pomiędzy „wezwaniami” a odpowiedziami. Szkodzi literaturze, bo znieczula na jej głos.

Summary

The Problem of Over-Interpretation: „The Tender Offer of Literature” and the Answer

The article shows a paradoxical status of over-interpretation in contemporary literary studies. This category is still very important in literary and cultural research. However, questions arise regarding the limits of interpretation. Maurice Blanchot’s metaphor of „the tender offer of literature” is evoked so as to express this dilemma and to suggest a return to the old-fashioned categories of the intentions of reading and the intentions of the text.

Keywords: interpretation, over-interpretation, reading intention, the intention of the text

Słowa kluczowe: interpretacja, nadinterpretacja, czytanie intencji, intencja tekstu



Monalli Dolls. Twórczyni lalek i fotografii: Monika Ekiert-Jezusek



Monalli Dolls. Twórczyni lalek i fotografii: Monika Ekiert-Jezusek